Rok II. Lwów, środa 13. maja 1908. Nr. 398.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 11 przedpoł.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:
miesięcznie . . . . . 50 h
„ z dostawą do domu 1 K
numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI:
mies. z przes. poczt. . 1 K
kwartalnie . . . . . . 3 K
numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU: 982.

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową.

Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. | Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 | Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Administracya „Gońca Polskiego“ i drobna sprzedaż znajduje się obecnie przy ul. Podwale l. 7.

Co dzień niesie?

Najuczciwszemu człowiekowi zdarzyć się może coś nieładnego, więc i mnie nie bierzcie za złe tego, co Wam powiem. Oto szedłem na spacer z jednym towarzyszem. Towarzysz należał do „szczytów“, nie oświetlanych jednakże nie tylko przez tow. Brzozowskiego, ale zdaje się, wogóle, przez nikogo, ale za to miał pełną chwały przeszłość. Dziesięć rozbitych zgromadzeń, sześć miesięcy kryminału za gwałt publiczny i łączna suma aresztu przez rok za obrazę czci, leżały za nim. Towarzysz w każdym calu! — Szliśmy ulicą Pańską w dół, gdyż wyszukiwałem mniej ludne ulice do tego osobliwego spaceru, a że miałem do czynienia z człowiekiem tak odrębnych przekonań politycznych, jakimi są towarzysze, więc silnie ściskałem w jednej ręce portmonetkę, a w drugiej bokser.

Koło nas przesuwała się ludzka bieda. Tu jedzie karawan Kurkowskiego po jakiegoś gościa, który jeszcze wczoraj był taki zdrów, taki żywy, a dzisiaj już taki niezdrów, taki umarły; tam znowu ślepiec wyciąga rękę po jałmużnę, gdzieindziej mały 10-letni rzezimieszek kręsi się koło ludzkich kieszeń... i tak dokoła otaczał nas występek i nędza. Więc zwróciłem się do towarzysza z zapytaniem:

Szanowny towarzyszu! Jeśli niedola mas tak leży wam na sercu, jak to w *Głosie* piszecie, to dlaczego nie opiekujecie się tymi najbiedniejszymi wśród mas, tą nędzą' która na siebie nie jest w stanie zarobić: starcami zgrzybiałymi, kalekami niezdolnemi do pracy, lub zaniedbaną i w występku pogrążoną młodzieżą.

Towarzysz wyprostował swoje szerokie plecy i ze wzgardą spojrzał na przechodzącego właśnie koło nas żebraka:

— „Kto nie pracuje, jeść nie powinien, więc niedołęgi niech zdychają z głodu. W naszych szeregach potrzeba ludzi o zdrowych nogach, aby mogli *Głos* kolportować, o zdrowych gardłach, aby mogli na zgromadzeniach ryczeć „hańba“ i o zdrowych rękach, aby mogli swych przeciwników argumentami muskułów pokonać, a zdechlaki i niedołęgi niech się odwołują do miłosierdzia chrześcijańskiego. O nich niech się stara kościół i religia, nie my, a że religia jest rzeczą prywatną, więc i nędza tych ludzi jest prywatną ale nie publiczną, o którą my staraćbyśmy się nieli“.

Towarzysz mój mówił tak, że i Prusak lepiejby nie potrafił, ale mimo to ośmieliłem się jeszcze zapytać: „A czy szanowny i — jak widzę — zacny towarzysz nie myśli o tem, że i on może zostać starcem lub kaleką, a wtedy coby się stało, gdyby inni chcieli z towarzyszem tak zrobić jak to towarzysz mówi“.

— „Ze mną nie zrobią, bo do tego czasu sędziami będziem my, a my dla nas to już postawimy szpitale i przytułki,

Przez Himalaje.



a tylko burżuazya żebrać będzie“ rzekł towarzysz, patrząc na mnie groźnie.

— „Towarzyszu czcigodny, szepnąłem przerażony, a czy już w *Głosie* postanowionem jest, kiedy nadejdzie dzień zapłaty?“

Towarzysz odparł: „Diamand safanduła, który się krwi boi, coś zwleka, ale teraz Wityk z Hankiewiczem przyjdą do steru, a oni są ukraincami, więc im cudza krew nie dziwna, zresztą nad tem będzie jeszcze głosowanie w redakcyi, czy Kasa chorych ma już dość funduszów do naszej dyspozycyi“.

„A ci żebracy, nędzarze, starcy to od was już nic nie mogą się spodziewać?“

— Proszę pana, zwrócił się zniecierpliwiony towarzysz, chce pan prawdę wiedzieć, to panu powiem: O tych niech się troszczą ci, co na sztandarze mają wypisaną miłość bliźniego, a na naszym sztandarze jest wypisaną miłość mandatów i władzy. Więc po jakiego dyabła są nam te niedołęgi potrzebne, kiedy nie są wyborcami? Niech pan mi powie czy socyaliści raz ujmowali się za krzywdą kogoś takiego, co nie jest wyborcą? My jesteśmy partyą konsekwentną. Opuszczona młodzież, starcy, kaleki, czy o tem w *Głosie* była mowa kiedy? po co? czy oni nam co pomogą kiedy? czy są wyborcami? Niech ich dyabli wezmą, kiedy nam głosów nie przysporzą!“

Zaśmiał się szyderczo i wyciągnął rękę na pożegnanie, ale ja byłem tak zajęty jego słowami, że zapomniałem mu ręki podać i tylko rozmyślałem:

Prawda! Niech biedacy zdechają, przecież to nie wyborcy, niech się o nich kościół troszczy, my towarzysze tylko wyborcami się zajmujemy. Przy tem słowie „towarzysze“ poczęła mi się dziwnie obficie zbierać ślina tak, że musiałem splunąć.

U nas i na świecie.

Od pewnego czasu obiegają prasę polską w zaborze rosyjskim pogłoski o istniejącym jakoby wśród polskich członków Dumy i Rady państwa zamiarze

złożenia mandatów

wobec zupełnej bezcelowości pracy posłów polskich z powodu wrogiego zachowania się rządu i popierającej go większości parlamentarnej. Pogłoskom tym zaprzeczono obecnie w kilku organach polskich. Zaprzeczenie to stwierdza mianowicie, że, co się tyczy posłów polskich w Dumie, to postanowili oni wytrwać do końca na swych trudnych posterunkach, a tylko wśród polskich członków Rady państwa istnieje prąd za złożeniem mandatów. I oni jednak także uczynić to chcą dopiero po upływie pełnomocnictw, aby zaznaczyć publicznie, że wobec panujących obecnie w parlamencie, a opartych na uprzedzeniach i złej woli, stosunków uważają pracę poselską za zupełnie bezcelową. To postanowienie tak wytrawnych polityków, jak ci, którzy zasiadają w Radzie państwa, jest dla stosunków polsko-rosyjskich bardzo znamienne, wskazuje bowiem, że weszły one w stadyum zupełnej beznadziejności i że kierującą zasadą w sferach rządzących w Rosyi jest dziś bagatelizowanie reprezentantów polskich, oraz nieuwzględnianie nawet najbardziej uzasadnionych postulatów społeczeństwa polskiego.

Jak wiadomo, skutkiem bezprawnego rozwiązania kapituły wileńskiej przez rząd rosyjski przyszło do naprężenia stosunków

między Watykanem i Petersburgiem.

W ostatnich dniach jednak pojawiły się w prasie niemieckiej doniesienia, że zatarg ten został już pokojowo załatwiony i że rząd rosyjski zgodził się uwzględnić postawione przez Watykan żądania w tej sprawie. Obecnie wbrew tym doniesieniom, stwierdza salcburska *Katolische Kirchenzeitung* na podstawie informacyi wiarogodnych z Rzymu, że nietylko nie nastąpiło żadne porozumienie, ale że przeciwnie stosunki między Watykanem i Petersburgiem tak się naprężyły, iż oczekiwać należy zerwania dyplomatycznych stosunków. Oczekiwanym też jest w najbliższym czasie wyjazd na urlop „bezterminowy“ rosyjskiego ministra-rezydenta przy Watykanie, co będzie równoznacznem z zerwaniem stosunków, łączących Watykan z Petersburgiem.

Jedno z czasopism rosyjskich ogłosiło rzecz nader dla nas ciekawą, mianowicie ów osławiony

„Katechizm polski“

na który powołują się od czterdziestu lat wszyscy nieprzyjaciele imienia polskiego w prasie rosyjskiej, przedstawiając go jako coś w rodzaju programu zdobywczego, ułożonego przez przywódców moralnych narodu polskiego w celach rozbicia państwa rosyjskiego. Przy każdej też sposobności, gdy chodzi o wykazanie rzekomej „intrygi“ polskiej, nasi nieprzyjaciele rosyjscy wytaczają zaraz jako najcięższy argument ów „Katechizm polski“, który za wiera cały szereg przykazań, pouczających Polaków, jak mają zapomocą zdrady podkopywać byt państwa rosyjskiego. A tymczasem cały ten „Katechizm polski“ jest fabrykatem rosyjskim i powstał w jakiejś kuźni antipolskiej w Rosyi, a może nawet w Berlinie, aby stanowić dowód „nieprawomyślności“ Polaków wobec Rosyi. Wiedział o tem już nawet osławiony polakożerca Katkow, wiedzą o tem i dzisiejsi „patryoci“ rosyjscy, ale nie przeszkadza to im powoływać się na ten sfałszowany od początku do końca dokument, z którym Polacy nie mają nic wspólnego i używać go jako oręża w walce z narodem polskim. Robota to tak haniebna i tak perfidna, że nie ma wprost słów na napiętnowanie jej nikczemności.

Parlament niemiecki uchwalił w tych dniach nowy fundusz antypolski, przeznaczony dla tych urzędników w prowincyach polskich, którzy najgorliwiej pracują nad utrwaleniem tam niemczyzny. I oto okazuje się, że odnośne przedłożenie uzyskało w parlamencie większość jedynie

skutkiem opieszałości posłów polskich,

zostało bowiem uchwalone większością za-

Pogadanka tygodniowa.

(Obraza majestatu. — Rada myśli. — Co myśli i co wymyśliła. — Biedne prezydyum. — Przewracanie przysłowia. — Węgierskie kamienie. — Wiwat przemysł krajowy. — Co powiedział Zaratustra. — Reporter z Denysowa. — Uwertura pana Bersona. — Bodajto oportunizm. — Ukraińskie heroje. — Niemiecka buta. — Wara!).

Kolega, „co dzień niesie“ dopuścił się mojem zdaniem ciężkiej zbrodni obrazy majestatu (może magistratu? *uwaga zecera*) na Radzie miasta Lwowa, zarzucając jej, że nie myśli o budżecie gminy na rok bieżący. Oskarżenie moje opieram na fakcie, *urbi et orbi* ogłoszonym przez dzienniki, że Rada miasta myśli — ale przedewszystkiem o sobie, zaś to „ja“ krystalizuje się w pierwszym rzędzie w głowie, która myśli za Radę i dla Rady (może parady? *uwaga zecera*) a więc w prezydyum miasta, któremu, aby miasto było dobrze, musi także być lepiej. Dla tej „lepszości“ jest oczywiście potrzebne lepsze odżywianie, a na jego polepszenie niezbędne jest „podwyższenie“, bo przy obecnych ciężkich czasach i szalonej drożyźnie, prezydent miasta nie wyżyje taniej, jak za 20 tysięcy kor. rocznie, a obaj wiceprezydenci nie mogą ani rusz taniej obstać, jak po 12.000 kor. Ponieważ jednak będą musieli przy większych zasobach materyalnych zużyć więcej czasu na odżywianie, więc także oczywiście potrzeba równocześnie wskrzesić dawną godność pierwszego delegata Rady, któryby w czasie, gdy prezydum będzie trawić, załatwiał zań „kawałki“ urzędowe.

W ten sposób i wilk czyli prezydyum będzie syty i koza (głupia, jak mówi przysłowie) czyli ludność — cała, ale dyabelnie chuda. I niechże w obec tego mi kto powie, czy Rada miasta Lwowa nie myśli i czy niema pomysłów. Że wywraca wszystko na opak, że mianowicie reformuje finanse od głowy, a nie od nóg, to zapewne dlatego, żeby być wierną przysłowiu, iż od głowy ryba (o dobra!) cuchnie (i bardzo), a po drugie, że z dawnych niemieckich czasów pozostało jej dobre i wygodne przysłowie: *umgekehrt ist auch gefahren.*

Idąc dalej po tej samej drodze, zmieniła drugie przysłowie znane na tak brzmiące: „Ja na ciebie chlebem, a ty na mnie kamieniem“, to znaczy: że ja, choć mam u siebie w Galicyi dość kamienia, a mało chleba, daje chleb czyli gotówkę do Węgier, a Madyary dadzą mi za to kamień do brukowania ulic. Dzięki tej zasadzie Lwów będzie, jak jaki święty Szczepan ukamienowany przez Węgrów, a my w ten sposób damy nowy dowód naszej sympatyi i łączności z Węgrami, no i poprzemy przemysł krajowy... bo Rada miejska jest podobno patronką Ligi pomocy przemysłowej. Cóż to za cudowna harmonia tonów!

Dla mnie jest ona zupełnie zrozumiała, jak to, co lwowskiemu Tow. muzycznemu na ostatnim koncercie powiedział Zaratustra. Powiedział mu mianowicie, by reklamy dla koncertów nie zamawiała w Kulparkowie, ale u jakiego uczciwego, zrozumiałego pisarza; to bowiem, co na parę dni przed koncertem w formie komunikacyi pismom rozesłano, to jakaś kompilacye, nie mająca nic wspólnego ani ze sensem, ani z rozumem, zupełnie jak wypociny mózgowe „pewnego reportera“ z pod ciemnej gwiazdy, który chwile wolne od wpajania w biedne jego pieczy powierzone dziatki tajników abecadła, zużytkowuje na przeżuwanie pseudo-dowcipów, a w gruncie rzeczy ordynarnych, chłopskich gdzieś z pod Demjowa lub Jaworowa konceptów. Wracając jednak do koncertu, ubolewam nad tem, że Zaratustra tak się rozgadał, iż nie stało czasu już na „Uwerturę dramatyczną“ dra Bersona. A szkoda, bo jak mnie informowali znani na bruku lwowskim, (a niebawem węgierskim) muzycy krytyczni, czy też krytycy muzyczni, owa uwertura pana radcy Bersona, ma być pisana pod wpływem śledztwa, jakie pan Berson przeciw Siczyńskiemu prowadzi. Ma to być wspaniałe *mixtum compositum*, na motywach rusko-polskich osnute, a poszczególne jego momenty ilustrują: „Ne chody Hryciu“, „Do kozy het, precz!“, „Oj tam, na hori Lachiw rižut“, „Ostrożną będę zawsze i wszędzie“. Przy motywie „Ne pora“ pomyślał sobie pan Berson, że jeszcze „ne pora“ do wystąpienia z uwerturą, bo jakoś nie wypada narażać się tym, co już im się swego czasu nie podobał napis polski na naszem tow. muzycznem — i „uwerturę dramatyczną“ cofnął z estrady, aby sama nie spadła przypadkiem. Oportunizm jest rzeczą nieraz dobrą, bo kto wie, co tam w trawie piszczy... A nuż Siczyński lub jego komilitoni kiedy miejsca w gabinecie zajmą. Co prawda, jabym nic nie miał przeciw temu, gdyby Siczyński zajął miejsce w gabinecie, ale zoologicznym, jakiego ruskiego gimnazyum, aby młodzież hajdamacka mogła zawsze wiedzieć, jaki jest szkielet ukraińskiego bo-

ledwie kilku głosów, podczas gdy na ławach polskich brakowało 8 posłów. Gdyby więc Polacy byli w komplecie, ustawa o nowych dodatkach kresowych nie uzyskałaby większości i rząd pruski byłby poniósł bardzo dotkliwą porażkę. Tak zaś sami posłowie polscy, dzięki swej opieszałości, przyczynili się do nowego tryumfu polityki hakatystycznej. Dodać jeszcze trzeba, że owi posłowie byli wzywani telefonicznie, ale nawet pomimo tego wezwania nie stawili się w parlamencie. To już opieszałość więcej jak karygodna, która też oburzyła do głębi cały ogół polski w zaborze pruskim.

Ochrona macierzyństwa.

Przed siedemnastu laty odbył się w Berlinie kongres międzynarodowy, na którym, między innemi, postanowiono poczynić starania, ażeby rządy przedsięwzięły środki ustawowe, w celu ochrony kobiet-matek, zajmujących się pracą ręczną, a więc przedewszystkiem służących i robotnic. Anglia, Niemcy, Belgia, państwa skandynawskie i Szwajcarya wypełniły przyjęte na siebie zobowiązania, jedna tylko Francya nie dotrzymała ich. I teraz dopiero przystąpiła do spłacenia części długu tego.

W tych dniach francuska Izba deputowanych uchwaliła ustawę, na mocy której kontrakt najmu z kobietą (służącą, czy robotnicą) nie może być rozwiązany z tej przyczyny, że została ona matką. Ojcowie-prawodawcy złożyli dowód pewnej hojności w określeniu długości legalnego urlopu z powodu odbywania połogu. Wyznaczyli mianowicie termin miesięczny. Przyznano kobiecie tę samą ulgę, z jakiej dziś korzysta mężczyzna, powołany do odbycia ćwiczeń wojskowych.

Co innego jednak prawo pisane, a co innego „żelazne prawo“ życiowe. Ustawa, przyjęta przez Izbę francuzką, daje jedynie kobiecie-matce pewność, że za wzniosły akt macierzyństwa nie zostanie ukarana pozbawieniem jej pracy i zarobku. Dotąd kobietę-robotnicę, ktora zawiniła tem, że wyszła zamąż i została matką, w większości bezlitośnie pozbawiano miejsca w fabrykach, biurach, sklepach i t. p. zakładach.

Połóg wymaga opieki i pociąga za sobą koszta. Któraż robotnica korzystać zechce i może z przyznanego jej legalnego urlopu, jeżeli ani mąż jej, ani ona nie rozporządza środkami na opędzenie kosztów połogu? Mimowoli zmuszona jest pracować do ostatnich niemal chwil przed połogiem i przystąpić znowu do pracy, nie czekając nawet zupełnego powrotu do sił i zdrowia. Zaproponujcie robotnikowi urlop całoroczny bez wynagrodzenia, podziękuje wam za taką „łaskę“.

Sprawa odszkodowania położnic za czas miesięcznego urlopu z powodu połogu poruszona została na odbytym niedawno kongresie lekarzy francuskich w Rheims. Wszyscy zgadzali się na to, że niezbędną rzeczą jest wprowadzić zasadę zabezpieczenia materyalnego pracownicy-matki w czasie przymusowego bezrobocia skutkiem połogu. W Niemczech zasada ta przeprowadzona została w drodze ustawodawczej; w budżecie państwowym przewidziana jest specyalna suma, przeznaczona na zapomogi dla robotnic-położnic.

We Francyi stany generalne jednego z departementów północnych wprowadziły wydawanie robotnicom-położnicom w czasie odbywania połogu zapomóg w wysokości 2 franków 40 cent. dziennie. Kongres w Rheims postanowił rozpocząć agitacyę w celu wprowadzenia zasady tej w drodze ustawodawczej, wówczas bowiem dopiero kobieta-pracownica wolna będzie od wszystkich przykrości przymusowego bezrobocia i nie będzie ponosić kary za wypełnianie świętego i wzniosłego aktu macierzyństwa.

hatera. Jabym i skórę jego dał wypchać po śmierci, wysmarował ją dziegciem, „dla gadu“ i umieścił w ukraińskim panteonie. Byłoby to o tyle pożądane, że w lat jakichś sto nie mogłoby *Narodne Słowo* pomieścić obrazka na tutułowej karcie z napisem: Jak Lachi umuczyły ukraińskich heroiw“. Obrazek ten przedstawia darcie pasów z Gonty, prostego rozbójnika, łotra i mordercy kobiet a nawet własnych dzieci dwojga. Oto heroj ukraiński! Prosty zbój i opryszek. Mają się czem chwalić...

Nie zazdroszczę im tego, jak nie zazdroszczę Niemcom galicyjskim ich cielęcego zachwytu dla niemieckich książąt z Wilusiem na czele, co się do Wiednia niby osy zlecieli. Z powodu tego „narodowego niemieckiego święta“ *Deutsches Volksblatt für Galizien* wyszedł w trójbarwnej obwódce: czarno, czerwono-złotej. Pruska kanalia powinna była sobie jeszcze w obie dziurki nosowe powtykać chorągiewki trójbarwne niemieckie. Jak to psiartwo, buta germańska, się pnie, to pojęcie przechodzi. Ledwie niemieccy książęta i książątka na jeden dzień stanęli na austryackiej ziemi, już w Cieszynie niemiaszkowie biją polskich studentów, a ten w Galicyi pruski sztandar wywiesza. A huzia do budy pieski, a huzia! nie wrócą już dla was te czasy, gdy o was w Galicyi śpiewano: „Przyszli Niemcy do kraju, według swego zwyczaju, z cielęcemi torbami, a dzisiaj są panami“... Jeszcześmy gotowi Jenę wam przypomnieć, „a więc wara“...

Ignotus.

„Tak mówi Zaratustra“.

Trzeci koncert Galicyjskiego Tow. muzycznego w sali „Sokoła“ w niedzielę popołudniu przyniósł, nam do Lwowa poemat symfoniczny na orkiestrę R. Straussa Op. 30. pod tytułem: „Tak mówił Zaratustra“. Wykonaniu poematu nic można nic zarzucić, bo było wspaniałem. Rozchodzi się tylko o małe nieporozumienie.

Koncert ten poprzedziło małe pouczenie w kształcie programu dla szerszej publiczności w formie popularno muzycznej; w tem pouczeniu, czy programie podano naprzód urywek z Nietschego, a w dalszym ciągu kilka motywów głównych z poematu muzycznego, wraz z ich rozwinięciem i przeprowadzeniem i tłumaczeniem ich na język dla laików zrozumiały, a raczej języka tego na myśli muzyczne.

Stajemy tu na dość dziwnem stanowisku; bo po pierwsze: albo to miała być reklama dla zwabienia większej masy publiczności, albo drugie: błędne tłumaczenie poematu symfonicznego, który sam przez się tylko myśli muzyczne mógł wyrażać, albo co trzecie: to winę można w ostateczności zwalić tak na poemat, jak na kompozytora, który ten poemat pisał.

Nad pierwszym wypadkiem możnaby przejść do porządku dziennego. Co do drugiego, to trzebaby stanąć na stanowisku muzyki symfonicznej i spytać, czy taką można w ogóle nad poezyę słowną przekładać, i czy wogóle ten lub ów motyw może np. oznaczać tęsknotę, czy co innego wyłącznie; a co się już tyczy trzeciego punktu, to musielibyśmy się zapytać samego autora, dlaczego przynajmniej tekstu choralnego do tak zatytułowanego poematu nie dorobił, a jeżeli go zrobił, to dlaczego go nie kazał z nim, to znaczy z poematem wykonywać. Bo gdyby to dzieło miało swój tekst słowny, bądź to na chór, bądź to na scenę, to możnaby mówić o motywach przyrody, tęsknoty etc... i słuchać i krytykować, tak jak się to robi z operą i z choralno-orkiestralną rzeczą. Ale przy tego rodzaju poemacie tego robić nie można, bo albo autor sam daje takie komentarze, przez co sam już ciężką winę ponosi, tłumacząc swe myśli muzyczne wcale nie muzycznie, albo tłumaczą go inni, co jeszcze gorzej wypada, bo każdy inaczej rozumie. Muzyka, o ile nie służy dramatowi, lub nie idzie z nim razem, to znaczy, o ile nie ilustruje akcyi, słów lub myśli, nie może być uzupełnianą komentarzami, bo albo się ją bierze taką, jak jest w istocie swej, czysto muzycznie, albo się jej wcale nie słucha.

R. Krajewski.

Biskupi ruscy o zbrodni Siczyńskiego.

Biskupi ruscy wydali wspólny list pasterski do wiernych wszystkich trzech dyecezyj z powodu zbrodni Siczyńskiego.

Na wstępie zaznaczają autorowie listu pasterskiego, że obecnie nastręczyła się sposobność do bezpośredniego zwrócenia się ich do wiernych, przyczem następuje opis mordu, a dalej piszą biskupi ruscy między innemi, co następuje:

„Jeżeli jako chrześcijanie i jako biskupi podnosimy głos, aby dać wyraz obrzydzeniu, jakiem nas napełnia zbrodnia, to jeszcze bardziej jako Rusini musimy z gniewem i najsilniejszą stanowczością zaprotestować przeciwko pojęciu, jakoby zbrodnią, jakoby obrazą Boga, zniewagą Chrystusa i pogwałceniem prawa boskiego, można służyć ojczyźnie. Pojęcie to piętnujemy też jako szkodę, wyrządzoną sprawie narodowej, ponieważ poniża ono cnotę miłości ojczyzny, podkopuje podniosłą miłość do narodu, psuje sumienie i dusze ludzkie, wszczepia w zdrowe ciało narodowego życia gangrenę, zarażającą najmłodsze pokolenie i przeistaczającą wzniosłe uczucie miłości ojczyzny we wstrętne uczucie nienawiści i zawiści. Wstydem i sromem jest nie być niewinnym Ablem, ale zbrodniczym Kainem“.

List pasterski kończy się ostrzeżeniem w imię patryotyzmu przed tymi, którzy zbrodnię pochwalają lub usprawiedliwiają i wezwaniem do wychowanków młodzieży, aby wpływali na nią uszlachetniająco.

Przemysł w Królestwie Polskiem.

Ze wszystkich trzech zaborów dawnej Rzeczypospolitej polskiej pod względem przemysłu wielkiego najwyżej stoi Królestwo Polskie. My zaczęliśmy dopiero pracować nad stworzeniem wielkiego przemysłu, Księstwo Poznańskie ma zbyt niekorzystne warunki dla jego rozwoju, Królestwo Polskie zaś miało i ludzi, którzy dawniej na potrzebę dźwignięcia przemysłu zwrócili uwagę i w tym kierunku pracowali i miało, a i obecnie ma korzystne warunki dla jego rozwoju.

Jeżeli tedy możemy mówić o przemyśle fabrycznym polskim, to na szerszą skalę istnieje on dotychczas tylko w Królestwie. Wprawdzie znaczna część fabryk znajduje się tam w ręku Niemców, lub Żydów, z których wielu sympatyami ciąży ku Berlinowi, ale i te fabryki nie są dla Królestwa bez znacznych nawet korzyści, a wiele poważnych przedsiębiorstw przemysłowych znajduje się wyłącznie w rękach polskich. Na pierwszem miejscu należy wymienić cukrownie, które należą niemal wyłącznie do Polaków.

W roku ubiegłym było w samem Królestwie Polskiem czynnych 48 cukrowni (u nas istnieje tylko jedna), a w ostatnich czasach przybyło jeszcze kilka, do których,

co z uznaniem podnieść należy, jako udziałowscy przystąpili włościanie (Udział wynosi od 250 do 500 rb.). Pozatem istnieje jeszcze w guberniach południowych cesarstwa rosyjskiego, jak wołyńskiej, podolskiej, kijowskiej ponad 140 cukrowni, które również w poważnej liczbie należą do Polaków.

Co do ogólnego stanu przemysłu fabrycznego w Królestwie Polskiem, pewne dane w tym kierunku, podają rosyjskie inspektoraty fabryczne. Ostatnio ogłoszone dane statystyczne, odnoszące się do roku 1906, a więc roku dla rozwoju przemysłowego mniej korzystnego, bo przypadającego na ruch rewolucyjny, podają co następuje:

W r. 1907 było w Królestwie Polskiem fabryk i zakładów przemysłowych, podlegających nadzorowi inspektoratów fabrycznych 2277, a zatrudniały one 231821 robotników.

Według rodzaju przemysłu było: fabryk zajmujących się obróbką wełny 405, a pracowało w nich 45.805 robotników; fabryk zajmujących się obróbką bawełny 183, a pracowało w nich 53212 robotników. Fabryk wyrobów jedwabnych było 18 z 1515 robotników, lnu 8 z 11.686 robotników. Obróbką materyałów włóknistych zajmowało się 131 fabryk, a pracowało w nich 1157 robotników. Zakładów poligraficznych i papierni było 146 z 9.367 robotników. Fabryk zajmujących się obróbką drzewa było 220 z 9465 robotników, obróbką metałów 347 z 33.349 robotników, obróbką minerałów 220 z 14.197 robotników. Zakładów, zajmujących się obróbką artykułów zwierzęcych było 146, pracowało w nich 6.225 robotników. Zakładów, zajmujących się wyrobem artykułów żywności było 395, pracowało w nich 28.750 robotników. Fabryk chemicznych było 58, pracowało w nich 4.703 robotników.

Fotografie bez retuszu.

Na przystanku.

Godzina południowa.

Wóz „miejskiej kolei elektrycznej“, przepełniony publicznością do niemożliwości publicznością, która poniekąd z własnej winy, a za własne pieniądze, gniecie się na wozie, jak „śledzie solone“ w beczce, dojeżdża do przystanka węzłowego przy Wałach Hetmańskich.

Bliskość celu „podróży“, budzi z nieruchomości większość jadących, którzy dotychczas, jako ludzie, dobrze wychowani i wyznający zasadę, „szczerze demokratyczną“: „równe prawa dla wszystkich“ — starali zachowywać się jak najspokojniej i jak najmniej wolnego miejsca zabierać swą osobą, by nie dać powodu, może słusznego, a może niesłusznego, do utyskiwań ze strony towarzyszów chwilowej niedoli.

Tu jakaś okazała niewiasta, z którą nawet imci pan Zagłoba nie poważyłby się iść w porównanie, co do tuszy, sądząc z całego jej wyglądu, „zasiedziała“ obywatelka Łyczakowa, zbiera koszyczyki i pakuneczki, tam znowu w samym kącie wozu, u drzwi do drugiej klasy jakaś „młoda mamusia, z ogrodem botanicznym na głowie i najwspanialszymi okazami fauny podzwrotnikowej (fałszowanymi z naszych krajowych kóz w naszej krajowej fabryce; to też — niech żyje przemysł krajowy!), na ramionach, lustruje swą córeczkę — laleczkę, poprawia kapuzkę na głowie i kokieteryjne kokardki we włosach u skroni, obciąga sukienkę, co niegrzecznie podsunęła się ku górze. Na platformie wreszcie, jakiś „gość“ usiłuje się przedostać przez stojących do wnętrza, by wydobyć z pod ławki swój kuferek.

Oczywiście, że wszystkie te „nieprzewidziane w regulaminie zachowania się publiczności podczas jazdy „przepełnionym wozem“ objawy indywidualności pasażerów, spotęgowane ruchem wozu, rzucającego się na zwrotnicach jak fryga denerwują. Poczynają też padać i słowa:

— Ta panie! Ta cofnij się pan! Co? nie zawracaj pan głowy porządnym osobom, zberezieństwa ma ci w głowie. Poszukaj sy innej, ja ta nie taka — krzyczy „obywatelka z Łyczakowa“ na jakiegoś gościa, który straciwszy równowagę, runął na łono, „przerastałej“ matrony rodu Dulskich *minorum gentium.*

— Mamusiu! ktoś mi udepnął nogę — piszczy córeczka laleczka, skarżąc się swej mamusi na jegomościa, który nie uznał mieć za stosowną rzecz oczu z tyłu głowy i nie zoczyć dziecka, postawionego przez mamusię na podłodze w chwili, gdy ów jegomość zatoczył się w tył.

— Panie! mógłby pan być więcej uważającym — ujmuje się „mamusia“ nie za swą skrzywdzoną tak srodze pociechą, ale za swym „ogrodem botanicznym“, który sąsiad jej był tak śmiały nieco dotknąć ruchem owego „melonika“ i nieco wyruszyć go z położenia, w jakiem przypięła go w domu rączka mamusi, do „utrefionych“ włosów, po półgodzinnem staniu przed lustrem w domu.

— Panie! Mógłby się pan nauczyć dobrego wychowania — atakuje ostro właściciela kuferka pod ławką jakiś gogo z rozdziałem z przodu i z tyłu głowy, oburzony do żywego tem, iż „właściciel“ nie uszanował jego monokla i skrzydłem kapelusza ala a Rinaldo wytrącił go z oka, goga:

Jeszcze kilka wykrzykników.

— Oh! Oh!

— O jej! O jej!

Pada dosadne polskie: Psia krew — i wóz staje przed chodnikiem, obsadzonym kilkudziesięciu, jeżeli nie stu osobami.

— Wały Hetmańskie — drze się konduktor.

Publika chce, czemprędzej opuścić wóz, ale spotyka ją niespodzianka, albowiem na stopniach stoją już żądni przyjemności jazdy „miejską koleją elektryczną“.

Chwila zamieszania, będącego raczej walką na życie i śmierć o miejsce. Kres kładzie jej konduktor, stanąwszy przy schodkach. Przepuszcza nasamprzód wysiadających. Poczem dopiero ustępuje, by zrobić miejsce wsiadającym.

Mgnienie oka, a w wozie pełniusieńko, może jeszcze pełniej niż poprzednio. Ludziska duszą się w wozie i na platformach.

— Jazda!

Wóz stoi.

— Jazda.

Motorowy ani myśli ruszyć.

Konduktor biegnie ku przodowi wozu, gdzie motorowy certuje się z jakimś gościem, który koniecznie chce jechać na platformie, mimo że stoją tam cztery osoby i tak już krępujące swobodę ruchów motorowego.

— Proszę do środka — mówi konduktor, który już niejedną karę zapłacił za to, że pozwolił wsiąść do wozu więcej osobom, niż jest to przewidziane.

Gość się ani rusza.

— Proszę do środka.

Milczenie ze strony upartego pasażera.

— Panie przecież pan widzi, że tu nie ma już miejsca, a we środku może się pan jeszcze zmieścić — przedstawia motorowy.

Gość stoi, jak posąg ze spiżu.

— Panie kapral! zwraca się konduktor do stojącego opodal policyanta.

Gość ożywia się i z wściekłością opuszcza wóz.

Po dwu sekundach ginie w tłumie jego błyszczący cylinder i jasna modna zarzutka.

Jazda.

Wóz rusza, wszystko więc w porządku i po staremu.

Miro.

List reportera.

(Jak mię rozczulił list Siczyńskiego. — On ma racyę: jesteśmy okrutni barbarzyńcy. — Nowe zdobycze wiedzy i nieznany jej popularyzator).

Rozczulam się bardzo trudno, ale muszę przyznać, że list Siczyńskiego, pisany w kryminale, a wydrukowany przez niektóre dzienniki wiedeńskie, mógłby wycisnąć łzy współczucia z oczu takiego nawet Heroda, Nerona, Attyli lub innego potwora w ludzkiej postaci. Najgłębiej atoli rozczulającem jest samo zakończenie listu. „Od tygodnia jestem więc ciągle głodny, bo strasznie podle w restauracyi tego hotelu gotują, a o ułożeniu prawdziwie hajdamackiego *menu* nie mają widocznie najmniejszego pojęcia. Ale ja się nie skarżę, bo nie chcę dać prasie polskiej do twierdzenia, że planuję strejk głodowy, aby mię wypuszczono na wolność. Ach! — woła Siczyński — u nas wszystko możliwe“...

No proszę! Nie możnaż tu — czytając te rozdzierające słowa, rozlać się w morze łez, tak słonych, że wody Morza martwego wobec nich mogłyby się wydać najsłodszym ananasem? Strach, do czego rządy polskie w Galicyi już doprowadziły. W kryminale nie dają tak jeść, jak u George'a, albo u Sachera w Wiedniu! To już istotnie świat się kończy! I ja, który także jestem zaj dobrym wiktem, na świeżem maśle, muszę przyznać, że biedny Siczyński ma zupełną racyę. Rzeczywiście, stosunki u nas stają się kompletnie niemożliwe. Bo zamordować podstępnie człowieka za to, że jest namiestnikiem, to coś tak zwykłego, naturalnego, ludzkiego, jak zjeść kromkę chleba z masłem — ale nie dać mordercy w kryminale takiego wiktu, jakiby mu specyalnie smakował, to szczyt barba-

rzyństwa, to okrucieństwo, jakie nawet u Kafrów i Hotentotów nie bywa praktykowane.

Okropnie dużo w tych dniach pracowałem nad ustaleniem pogody, która się też znacznie poprawiła i dlatego nie miałem czasu zajmować się dłużej Siczyńskim. Nie mam też czasu na studyowanie nowego dzieła, jakie obecnie kawałkami pojawia się w druku, a otwiera podobno przed oczyma zdumionego świata nową skarbnicę wiedzy i całkiem nowe horyzonty. Ma to być niesłychanie cenne kompendyum dla wszystkich, którzy pragną pójść w chwalebne ślady Wasińskiego i Hüttnera i tymi śladami dostać się do... kryminału. Autor ma być podobno sam ogromnie w rozmaitych gałęziach tej wiedzy wyspecyalizowany i z niezmiernem znawstwem, a i równem zamiłowaniem, przedmiot swój traktuje. Wzbogaca nadto język polski mnóstwem nowych wyrazów, o jakich się żadnemu z naszych filologów i badaczów literatury nie śniło, jak n. p. doliniarz, funio, buchacz, waszer, hołotnik, blatnik, meter i wiele innych, które jak zapewnia, oznaczają rozmaitych profesyonistów i specyalistów w szlachetnej sztuce złodziejskiej. Zresztą przedmiot wyłożony jest jasno i popularnie. Rozprawa ta powinna zatem cieszyć się szeroką poczytnością w sferach interesowanych, o ile te „sfery" czytać umieją, a swoją drogą posłużyć autorowi za tytuł do habilitowania się na profesora wszech nauk złodziejskich w uniwersytecie im. Brygidek. A może on tam już wykłada? Niech się Szan. Redakcya dowie.

Wasz reporter.

Strejk na uniwersytetach w Austryi.

Wiedeń. W całej monarchii prowadzona jest agitacya za urządzeniem strejku generalnego studentów wszystkich wszechnic austryackich. Agitacyę prowadzą radykali, a wedle ich planu, strejk trwać ma krótko i ma mieć tylko charakter demonstracyi. Wczoraj przybyła do rektora uniwersytetu wiedeńskiego deputacya niemiecko-narodowych studentów i oświadczyła, że strejk nie zwraca się przeciw rektorowi uniwersytetu wiedeńskiego, a stanowić tylko będzie protest przeciw zawieszeniu wykładów prof. Wahrmunda, (który wydał broszurę, skierowaną przeciw religii kajolickiej i Kościołowi. *Przyp. Red.).*

Jedynem, co studentów jeszcze wstrzymuje od tej demonstracyi, jest to, że strejk ich zachwiałby stanowiskiem ministra oświaty Marcheta.

Rektor ostrzegał studentów przed strejkiem i podniósł, że nie spełnią się nadzieje studentów, jeżeli niektórzy profesorowie sami zawieszą swe wykłady, aby zaznaczyć swą solidarność ze studentami, albowiem wszyscy profesorowie stanowczo, mimo strejku, wykłady będą odbywać.

Na środę zapowiedziano w auli uniwersyteckiej zgromadzenie studentów, na które zaproszono także słowiańskich studentów. Na wiecu tym zapadną ostateczne postanowienia.

Rząd jest zdecydowany w razie wybuchu strejku studentów z a m k n ą ć n a t y c h m i a s t t e u n i w e r s y t e t y, na których strejk wybuchnie, aby zapobiedz ewentualnym dalszym wykroczeniom.

BIURA
REDAKCYI, ADMINISTRACYI I DRUKARNI
„GOŃCA POLSKIEGO"
ZNAJDUJĄ SIĘ PRZY ULICY
PODWALE L. 7.

Tren Heinego*).

Gdybym był Lonfem został majorem,
O Brandenburgach pisał dramaty,
To dzisiaj byłbym poety wzorem,
Byłbym nie popadł w te tarapaty.

Gdyby ma głowa była mądrzejsza
Nigdybym drogą nie szedł poety:
Lejtnanta służba, karyera łżejsza,
I lejnant większe ma też zalety.

Gdybym przynajmniej był choć w rezerwie
I monokl w pysznym mem nosił oku,
Wielki cesarz w swadzie i werwie
Tybyś mnie chwalił na każdym kroku.

Tem zaszkodziłem też wielce sobie,
Że wąsów jako ty nie nosiłem,
Żem się nie kochał w twoim sposobie.
Dziś się przyznaję: tak, — zawiniłem...

Jednakże, gdyby mi danem było
Ten świat powtórnie widzieć dzisiejszy:
Przysięgam: wszystkoby się zmieniło,
Byłbym o wiele teraz mądrzejszy.

Tak, jak ty, w górę nosiłbym wąsy,
Także lejtnantem byłbym w rezerwie,
Już wiem, że na nic są wszystkie dąsy:
Hohenzollernów opiewałbym w werwie.

Człowiek raz jeden na świat przychodzi,
I raz go tylko mogą pochować.
Ach, jakżeż smutne, że raz się rodzi, —
Z pomnika muszę więc zrezygnować.

O jedno tylko bardzo cię proszę:
Gdy ja na Korfu stać już nie mogę,
To najgodniejszym, jawnie to głoszę,
Eulenburg, który szedł Greków drogą.

Postaw więc jemu pomnik wspaniały
Niech się świat cały zachwyca wami
A na oznakę tej jego chwały
Ozdób białymi go kirasyerami.

tłum. part.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Pankracego, gr. kat. 9 Mucz.

Jutro rzym. kat. Serwacego, gr. kat. Jakowa ap.

*) Z powodu zamierzonego przez cesarza Wilhelma usunięcia pomnika Heinego z willi „Achilleion" na Korfu.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We wtorek „Czar walca".
We środę „Otello".
We czwartek „Wesoła wdówka".
W piątek „Woźnica Henszel".
W sobotę popoł. „Świętoszek".

Pogrzeb śp. Wład. Ochenkowskiego. Eksportacya zwłok śp. dra Władysława Ochenkowskiego, z domu żałoby przy ul. Słowackiego l. 18. na główny dworzec kolei państwowych, odbyła się wczoraj przy bardzo licznym udziale publiczności.

Gdy po odprawieniu modłów żałobnych, przez ks. biskupa Bandurskiego w asystencyi licznego duchowieństwa zakonnego i świeckiego wyniosła służba żałobna zwłoki spoczywające w czarnej metalowej trumnie, chór akademicki pożegnał zwłoki powszechnie cenionego przez młodzież profesora pieśnią: Beati Mortui Mendelssohna, poczem nastąpiły dwa przemówienia dra St. Dembińskiego, rektora uniwersytetu i prof. dra Halbana.

W krótkich, a tchnących szczerym żalem słowach po stracie zmarłego pożegnali oni długoletniego swego druha, którego tak zalety charakteru, czystego, jak kryształ, jak i niepospolita wiedza, będą dla wszystkich pięknym wzorem do naśladowania.

Po przemówieniach ruszył kondukt ulicami: Marszałkowską, Mickiewicza, pl. św. Jura, Szeptyckich i Grodecką na dworzec kolejowy. Pochód otwierały wychowanice Domu sierót z wieńcem, na którego czarnych szarfach złocił się napis „Od towarzystwa św. Salomei i Dom sierót". Zaniemi postępowała gromadka powstańców z roku 1863/4 ze sztandarem na czele. Drugim szeregiem szło następnie duchowieństwo z ks. biskupem Bandurskim. Za karawanem postępowała rodzina, grono profesorów uniwersytetu z rektorem i dziekanami, których poprzedzali pedele z berłami osłoniętem kirem, wreszcie, liczna publiczność młodzieży uniwersytetu i koledzy szkolni syna zmarłego.

Gdy trumnę złożono w wagonie, przemówił p. Pasławski, prezes Czytelni akademickiej, serdecznie żegnając zwłoki imieniem młodzieży. W końcu przemówił dr. Dulemba imieniem Tow. powstańców.

Pogrzeb odbędzie się dziś w Kalnikowie w powiecie mościskim, w majątku rodzinnym zmarłego.

Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich był w niedzielę na posłuchaniu u namiestnika dr. Bobrzyńskiego. Prezez Tow. A. Krechowiecki, witając namiestnika, złożył mu życzenia, a przytem wyraził nadzieję, że namiestnik nie odmówi usiłowaniom dziennikarzy poparcia i względów.

Namiestnik w odpowiedzi zaznaczył, że cele i zadania Towarzystwa dziennikarzy polskich nie są mu obce, że ocenia je należycie i gotów jest ze swej strony udzielić im poparcia.

W dalszym ciągu podniósł, że pragnąłby ułatwić wszystkim redakcyom otrzymywanie pewnych informacyi, a wiedząc, jak bardzo w pracy dziennikarskiej na pośpiechu zależy, postara się poczynić zarządzenia, by informacye te otrzymywać mogły redakcye szybko i z pierwszej ręki. Namiestnik sam gotów jest także udzielać redakcyom wyjaśnień w sprawach większej wagi.

Po Towarzystwie dziennikarzy polskich przedstawili się namiestnikowi członkowie redakcyi *Gazety Lwowskiej*, oraz członkowie Filii Biura korespondencyjnego.

Lwowskie Towarzystwo ratunkowe udzieliło swej pomocy w przeciągu miesiąca kwietnia w 564 wypadkach, a to 429

razy w dzień, a 135 w nocy. Z wypadków tych było: różnych lżejszych lub cięższych uszkodzeń ciała — 399, nagłych zasłabnięć 103, zamachów samobójczych 10, porodów 5. wypadków nagłej śmierci 6, przejechań 6, ukąszeń przez psy 16, fałszych alarmów było 4. — Od początku br. do końca kwietnia było ogółem 2.185 wezwań.

Sprawa Siczyńskiego. Sędzia śledczy, radca, dr. Berson ukończył już śledztwo przeciw Mirosławowi Siczyńskiemu, i jego matce Ołenie Siczyńskiej. Akta śledcze przedłożono już prokuratoryi. — Wyższy sąd kraj. przychylił się do opinii sędziego śledczego, oraz izby radnej i odrzucił podanie Siczyńskiej o wypuszczenie jej na wolną stopę.

Śledztwo o przekroczenie, popełnione przez zachwalanie czynów karygodnych, wytoczył sąd wiedeński także żonie dra Eugeniusza Lewickiego, siostrze mordercy Siczyńskiego.

W sobotę rano komisarz policyi p. Stankiewicz przeprowadził rewizyę w ruskim Domu akademickim.

Dr. Rode i Siczyński. Adwokat dr. Rode uszczęśliwia opinię publiczną coraz to nowymi listami swojego klienta, Siczyńskiego. Świat dowiaduje się w ten sposób najpierw o adwokacie Rodem w Wiedniu, co dla Rodego jest oczywiście rzeczą bardzo ważną, a potem dopiero np. o wikcie więziennym, z którego morderca Siczyński nie jest zadowolonym. W ostatnim tego rodzaju, a znanym czytelnikom liście do Rodego, oczywiście cenzurowanym przez sędziego śledczego, użalał się Siczyński, że „od tygodnia jest ciągle głodny", gdyż skazany został na wikt wyłącznie więzienny, za pewne nadużycia, wykraczające przeciw regulaminowi więziennemu. Oczywiście Rode pójdzie znowu do ministra sprawiedliwości ze skargą na znęcanie się sądów „polskich" nad nieszczęśliwym mordercą ruskim, co wywoła w dalszej konsekwencyi uznanie i rozgłos dla obrońcy tego sympatycznego klienta i wymusi jakieś wyjątkowe zarządzenie dla Siczyńskiego, którego schwycono „in flagranti" na zbrodni morderstwa.

Przeciwni jesteśmy wszelkiemu znęcaniu się nad Siczyńskim, ale musimy wystąpić przeciw jakiemuś wyjątkowemu traktowaniu go w więzieniu śledczem. Niech prawo będzie równe dla wszystkich, a dla Siczyńskiego niech nie będzie gorsze, ale i nie lepsze, niż dla chłopa, co podejrzany o kradzież pary butów, skuty przez żandarma, pieszo przez niego szupasowany, siedzi w więzieniu śledczem, pomimo, że zbrodnia, o którą go tylko posądzono, jest nieco mniejszą od tej, którą popełnił faktycznie Siczyński, a kara, która go ewetualnie czeka, także lżejszą jest od tej, którą ustawa wyznacza za skrytobójcze morderstwo. Więc równe prawo dla wszystkich, bez względu na to, czy ich broni Rode, czy mniej rozgłosu szukający adwokat.

Zamach samobójczy. 50-letnia Antonina G., wdowa po konduktorze kolejowym, zamieszkała w domu przy ul. Krótkiej 8, usiłowała odebrać sobie życie przez otrucie. Wezwane pogotowie Tow. ratunkowego wypompowało żołądek i odstawiło ją do szpitala powszechnego. Powodem zamachu były opłakane stosunki materyalne.

Patrol wojskowy w opałach. Za rogatką żółkiewską przyszło onegdaj po godzinie dziesiątej wieczorem do ostrego starcia między patrolem wojskowym, a tłumem „obywateli z Żółkiewskiego". Poszło o aresztowanie pewnego plutowanego 15 pp. i szeregowca 19 pp. obrony krajowej, na których patrol natknął się, gdy najspokojniej w obecności tłumu bezpłatnych widzów załatwiali swoją „sprawę honorową", bijąc się, jak dwa odyńce. W obronie aresztowanych stanęli widzowie i chcąc ich uwolnić, zaatakowali patrol, zasypując go gradem kamieni. Gdy jeden z pocisków ugodził jednego z żołnierzy, raniąc go w głowę, żołnierz strzelił w powietrze. Strzał poskutkował, albowiem w jednej chwili ostygły wojownicze zapały tłumu, który widząc, iż to nie przelewki, rzucił się co rychlej do ucieczki. Najlepiej na razie tylko wyszedł na tej awanturze aresztowany plutonowy, bo udało mu się umknąć. Niestety nic mu z tego nie przyjdzie, gdyż patrol odebrał mu bagnet, po którego liczbie władze wojskowe dojdą łatwo, do stwierdzenia jego tożsamości.

Porządni goście. Imci pan Aleksander Czorny, właściciel restauracyjki, wulgo szyneczku przy ul. N. P. Maryi Śnieżnej, nie może się poszczycić zbyt wyborową klientelą. Wczoraj bowiem obili go „sztamgaści", którym nie przypadło to do smaku, że Czorny nie chciał już więcej dostarczyć napitku, jako, że dobrze sobie „na piec" dali. Dziewięć ran zadanych mu szklanką w głowę, w tem jedną długą na 16 ctm., opatrzono mu na stacyi towarzystwa ratunkowego, poczem odstawiono go do szpitala powszechnego.

Kradzieże. Wilhelmowi Glińskiemu zamieszkałemu w swojej realności przy ul. Bema ukradli nieznani sprawcy, dostawszy się do kancelaryi, palto, poduszkę i pelerynę. Potem rozbiwszy drzwi od wozowni, wzięli stamtąd skórzany czarny fartuch. — Janinie Heinrich, pianistce, skradziono z otwartego mieszkania torebkę zawierającą 35 koz., 4 ruble rosyjskie, chusteczkę do nosa i zapiski. — Znaczną kradzież popełniono na szkodę dra Karola Berke, zamieszkałego przy ul. Obertyńskiej pod l. 8. Nieznani sprawcy dostawszy się na strych, zabrali stamtąd bieliznę, futra, ubrania i kapelusze wartości łącznej 1000 kor. Grzegorzowi Pańczyszynowi skradziono z kieszeni kamizelki zegarek niklowy z łańcuszkiem wartości 29 kor.

— **Profanacya.** Na cmentarzu Zakładu drohowyzkiego znaleziono we czwartek 7. maja popołudniu w barbarzyński sposób zwalonych 11 pomników i wywrócone 3 krzyże. Jedną figurę Matki Boskiej wyrzucono z grobowca i trzy latarnie połamano. Szkoda wynosi około 1.000 koron. Domniemanym sprawcą tego dzikiego czynu jest Petro Nakutny, włościanin z Ujścia, którego przyłapano śpiącego w tym czasie na cmentarzu. Przyprowadzono go do Zakładu, a dyrekcya zawiadomiła natychmiast żandarmeryę w Mikołajowie, która wysłała jednego z żandarmów do ściągnięcia protokołu z Nakutnego. Okazało się, że sprawcą tego czynu nie może być kto inny, tylko Nakutny, miał bowiem ręce i wierzchne ubranie powalane czarną farbą, pochodzącą ze złamanych latarń. Na podstawie tych poszlaków żandarm aresztował Nakutnego i odprowadził go do Mikołajowa. — Są to skutki hajdamackiej agitacyi.

— **Burza z piorunami.** Z Nowego Sącza donoszą o wielkiej burzy z piorunami, która przed paru dniami szalała nad tem miastem i okolicą. Rzeki Dunajec i Poprad wylały, wyrządzając szkody w nadbrzeżnych polach. Ofiarą piorunów padło 3 ludzi, a nadto jedno dziecko piorun ogłuszył.

Śmierć w płomieniach. W nocy z piątku na sobotę, w miejscowości Nowy Dwór, niedaleko Warszawy, wybuchł w domu Wierzbińskiego gwałtowny pożar. Na ratunek pospieszyli sąsiedzi oraz szeregowcy konsystującego w pobliżu wojska. Ogień niebawem umiejscowiono. Podczas rozszerzenia się płomieni żona Wierzbińskiego, nie widząc innego ratunku, wyskoczyła przez okno, przyczem połamała sobie obie nogi. Troje dzieci W., oraz służąca — znaleźli śmierć w płomieniach; po ugaszeniu ognia wydobyto tylko zwęglone ich szczątki; wreszcie mieszkańcy pomienionego domu, małż. Kirstein, również ratując się przez okno, połamali sobie nogi.

Z różnych stron.

(Policya w spółce ze złodziejami. Wyprawa do bieguna północnego. Rabunek w pociągu. Jedenastokilometrowa petycya. Cesarz Wilhelm II. i zakonnica).

Wielką sensacyę w Kijowie wywołało wykrycie nadużyć w miejscowym wydziale śledczym. Jak donoszą pisma kijowskie, niedawno aresztowano podejrzanego o kradzież niejakiego Gersztejna, przy którym znaleziono, między innemi, papiery renty państwowej. Spisano protokół, w którym zapisano numery walorów, a G. osadzono w więzieniu śledczem. W kilka dni potem aresztowano oszusta Popowa, przy którym znaleziono te same bilety renty, przed paru dniami odebrane od złodzieja Gersztejna, gdy tymczasem walory te powinny były znajdować się na przechowaniu u władz. Stwierdzono następnie, że Gersztejn, mimo, iż śledztwo w jego sprawie nie zostało ukończone, na żądanie naczelnika policyi śledczej. Asłanowa, został wypuszczony na wolność. Ściślejsze badanie sprawy, przeprowadzone przez pomocnika policmajstra, Gumińskiego, wykazało, iż aresztowany oszust Popow utrzymywał jaknajściślejsze stosunki z samym Asłanowem, a nawet mieszkał z nim w jednym numerze w hotelu „Marsylia". Sprawa skomplikowała się bardziej jeszcze, gdy Popow, prowadzony przez dwóch policyantów, zbiegł w drodze z cyrkułu do więzienia. Wdrożone przez władze wyższe śledztwo ujawniło, że naczelnik policyi śledczej, Asłanow, utrzymywał stałe i ścisłe stosunki z rozmaitymi wyrzutkami społecznymi, że mieszkanie jego w hotelu było głównem siedliskiem złodziejów i oszustów, którzy operowali pod jego osłoną. Asłanowa usunięto już ze stanowiska naczelnika policyi śledczej, a tymczasem prowadzone jest dalsze śledztwo.

*

Prze kilku dniami odpłynęła z Dunkierki nowa wyprawa francuska do bieguna północnego pod wodzą byłego oficera wojennej marynarki francuskiej, Karola Rénarda, kosztem Towarzystwa „Ligue Maritine Francaise". Okręt, wiozący wyprawę, jest żaglowcem. Przerobiono jego wnętrze odpowiednio do celów wyprawy, zaopatrzono go we wszelkie przyrządy naukowe, tudzież ratunkowe, a także w latawce do badania atmosfery. Kilku przyrodników uczestniczy w wyprawie, a załoga składa się z 15 doborowych marynarzów. Podróż odbędzie się wzdłuż wybrzeża Norwegii, aż do wyspy Kołgujew, gdzie zabrane zostaną na pokład psy. Stamtąd popłynie okręt na morze Barenta, a dalej na morze Karskie, mało znane, a ważne pod względem oceanograficznym. Póżniej zawinie statek do Nowej Ziemi, wyspy podbiegunowej, którą coraz częściej zwiedzają badacze.

*

Niezwykle zuchwałego rabunku dokonano w tych dniach w pociągu pośpiesznym, który kursuje pomiędzy Nowym Jorkiem a St. Louis. Dwaj bandyci, uzbrojeni od stóp do głowy, wyszli koło Pittsburga ze swego ukrycia w wagonie pakunkowym, związali ręce i nogi, tudzież zatkali usta konduktorowi tego wagonu, poczem rzucili się na urzędnika, czuwającego nad posyłką złota, przeznaczonego dla banków w St. Louis. Pod groźbą rewolwerów zmusili go do otwarcia skrzyń, poczem związali go także. Ze skrzyń zabrali złoto, wartości około 150.000 rubli, następnie zaś puścili w ruch sygnał alarmowy. Gdy pociąg zwolnił w biegu, bandyci wyskoczyli z pociągu i zniknęli w gąszczu, gdzie czekał na nich wóz. Dopiero po upływie dłuższego czasu starszy konduktor po zatrzymaniu pociągu znalazł związanego kolegę i urzędnika i przekonał się o przyczynie alarmu. Pociąg ruszył w dalszą drogę, a z najbliższej stacyi roztelegrafowano o napadzie na wszystkie strony. Zbrojne oddziały wyruszyły zaraz w trop za bandytami.

*

W angielskiej izbie gmin rozpoczęły się obrady nad projektem rządowym zredukowania w Anglii liczby szynków. Według tego projektu, w ciągu pierwszych 14 lat liczba tych lokalów, poświęconych rozpuście pijackiej, zredukowana zostanie o $1/3$. Przeciw projektowi ustawy występują, naturalnie, ogromnie gwałtownie wszyscy szynkarze, korporacya niesłychanie potężna, rozporządzająca milionami. Dzięki zabiegom tej korporacyi, wniesioną została do izby gmin petycya, ważąca 750 kilogramów, mająca długości 11 kilometrów i podpisana przez 680.000 osób. Cały oddział żołnierzy, stanowiący gwardyę parlamentarną, musiał być użyty do wniesienia tej petycyi do izby i ułożenia jej przed stołem *speakera*, czyli marszałka izby. Żeby przeciwdziałać tej petycyi, stowarzyszenia wstrzemięźliwości, jako też wszystkie inne stowarzyszenia religijne i humanitarne przygotowują petycyę, którą w tych dniach wniosą do izby gmin, a która będzie miała 700.000 podpisów i będzie zawewne 12 kilometrów długa. Zdaje się wszakże, że petycya szynkarzy odniesie tylko ten skutek, iż izba uchwali, aby termin, w którym liczba szynków zostanie zmniejszoną o $1/3$, został przedłużony z 14 na 21 lat.

Na boisku.

*

Boisko zalane słońcem, szare od mundurów sokolich, boki zalewa różnobarwny tłum. W środku wznosi się ołtarz, czerwieniące się purpurą ubraną gronostajami, a przednim odbywa się msza. Wszystko wsłuchane stoi, a wiatr kołysze trawą, kołysze wierzchołkami drzew zdala widocznych, rozwiewa włosy. Cisza...

Msza się kończy. Ksiądz biskup Bandurski poświęca sztandar, w okół stają wszyscy ojcowie i matki chrzestne. Są przedstawiciele wszystkich warstw, są duchowni i świeccy dygnitarze rektor Dembiński, dziekan wydziału prawniczego Halban, obaj z żonami, jest prezydent Ciuchciński, wiceprezydenci i Rada miejska, obywatele i przedstawiciele towarzystw.

Ksiądz biskup Bandurski wstępuje na ambonę, zaczyna mówić. Znowu cisza, na twarzach słuchaczy znać wzruszenie, płyną słowa szturmują do serc, do dusz ludzkich. Potem przemawia pan Durski, Czarnik, Korytko i następuje ceremonia wbijania gwoździ. Widzi się wszystkie warstwy złączone razem dla wspólnego celu, widzi się cześć dla sokolstwa polskiego i miłość do druhów-braci, pracujących lat tyle dla dobra narodu.

Wyrusza pochód, idzie przez ulice miasta witany serdecznymi spojrzeniami wije się barwny. Dumnie sterczą pióra na czapkach. A usta szepczą słowa: „To nasi“.

part.

Przez Himalaje.

(Do ryciny).

Na granicy indyjskich posiadłości angielskich w Afganistanie, wre od lat wielu wojna nigdy prawie nie przerywana. Właściwie nie jest to wojna, ale cały szereg utarczek granicznych. W tym roku zaostrzyły się te graniczne spory, widocznie przez kogoś, serdecznego Anglii „przyjaciela“ podsycane. O ile wieści stamtąd do Europy — oczywiście ze źródeł angielskich — dochodzą, rozpoczęła się tam formalna wojenka i Anglicy transportują wojska indyjskie na zagrożone na afgańskiej granicy posterunki. Najgorzej jest z armatami, które trzeba z trudem na mułach przeprowadzać przez górskie przesmyki. Rycina nasza uwidacznia taką przeprawę artyleryi anglo-indyjskiej przez przełęcz górską jednego z bocznych pasm Himalajów,

TELEGRAMY.

Prezydyum Koła polskiego u bar. Becka.

Wiedeń. Prezydent ministrów bar. Beck przyjął wczoraj, w obecności ministra skarbu Korytowskiego, oraz ministra Galicyi Abrahamowicza, prezydyum Koła polskiego, złożone z prezesa Głąbińskiego i wice-prezesów Dzieduszyckiego, Stwiertni i Stapińskiego. Przedmiotem konferencyi była sytuacya polityczna w ogólności i kilka ważnych galicyjskich spraw krajowych. W ciągu konferencyi prezydyum Koła wyraziło zapatrywanie, że Koło Polskie zamierza swój stosunek do rządu i do innych w nim reprezentowanych stronnictw jak dawniej i nadal utrzymać i nie dążyć też do żadnej zmiany dotychczasowego systemu w polityce wewnętrznej.

Obrady nad budżetem.

Wiedeń. Komisya budżetowa uchwaliła rezolucyę wzywającą rząd, aby do przyszłego budżetu wstawił milion koron na cele sztuk pięknych. W ciągu dyskusyi oświadczono się za subwencyą 100.000 k. na nowo założoną miejską galeryę sztuk pięknych we Lwowie.

Poseł Kozłowski poparł powyższy wniosek, domagał się dalej wydatniejszego poparcia Galicyi na polu sztuk pięknych i utrzymania pomników, a w końcu domagał się ustanowienia subwencyi na restauracyę kościoła w Żółkwi i bożnicy w Narolu.

W głosowaniu odrzucono rezolucyę Wolfa, który domagał się utworzenia niemieckiej Akademii sztuk pięknych w Pradze. Wolf zgłosił rezolucyę tę jako wotum mniejszości.

Następnie przyjęto budżet „służby morskiej“ i przystąpiono do obrad nad tytułem budżetu: „Kanały i drogi wodne“. W długiej dyskusyi zabierali głos liczni mowcy, między nimi poseł dr. Głąbiński, który postawił rezolucyę następującą:

Wzywa się rząd, ażeby budowa linii kanałowej Dunaj-Odra-Wisła (Wiedeń-Bogumin-Kraków) z kredytów pozostałych do dyspozycyi została z obu punktów końcowych i z odpowiedniego punktu na Morawii jak najrychlej rozpoczętą. (Uchwalono).

W końcu odstąpiono szereg wniosków i petycyi rządowi do uwzględnienia. Uchwalono także ustawę finansową na rok 1908, oraz wybrano Steinwendera generalnym referentem budżetu w Izbie.

Na tem zakończyła komisya budżetowa w zupełności swe obrady nad budżetem na r. 1908.

Zamach dynamitowy.

Medyolan. W miejscowości Palanza pod Medyolanem wczoraj w nocy zbudziła mieszkańców ze snu silna detonacya. Przerażeni mieszkańcy myśleli w pierwszej chwili, że to trzęsienie ziemi, wybiegli na ulicę, gdzie atoli ujrzeli, że ów straszny huk wywołało zawalenie się nowo wybudowanego domu rodziny Tocchini, położonego w pobliżu kościoła i dopiero przed kilku dniami wykończonego. Policya stwierdziła, że dom wysadzono w powietrze dynamitem. Ponieważ dom ten miał być za kilka pni sprzedany na licytacyi i ponieważ równocześnie zniknął syn właściciela domu Tocchiniego, policya przypuszcza przeto, że zamach ów wykonał młodszy Tocchini z rozpaczy, iż dom ten w drodze licytacyi ma przejść w inne ręce.

Bandytyzm w Paryżu.

Paryż. Na ulicy Lafayette około południa napadło 15 apaszów (bandytów) na wóz tramwajowy, którym jechał jeden tylko pasażer. Pomimo energicznej obrony motorowego i konduktora, bandyci obrabowali doszczętnie owego pasażera.

Katastrofa kolejowa.

Saarbrücken. Wczoraj rano zderzył się pociąg osobowy z drugim koło Dirmingen. 1 osoba zginęła, 1 ciężko, 37 lekko rannych.

Wiec Polek.

Poznań. Odbył się tu wiec kobiet polskich z udziałem kilku tysięcy kobiet, wśród nich wiele z prowincyi i z prowincyi sąsiednich. Na porządku dziennym wiecu znajdowała się sprawa popierania polskiego handlu przez kobiety. — Omawiano równocześnie ustawę o wywłaszczeniu i nowe przepisy o stowarzyszeniach. W końcu uchwalono adres dla papieża. Przebieg wiecu był spokojny.

Trzęsienie ziemi.

Katania. We wschodniej części dystryktu Antireale odczuto onegdaj dość silne trzęsienie ziemi. Kilka domów jest uszkodzonych, kilka murów zawaliło się. Z ludzi nikt nie odniósł obrażeń.

Anarchiści.

Rzym. Z Katanii donoszą: Parowiec „Helvetia“, dążący z Genui do Piraenni, zatrzymał się w tutejszym porcie. Na pokładzie „Helvetii“ znajdowało się 10 anarchistów niemieckich i angielskich, których policya włoska wydaliła z Genui. Ponieważ „Helvetia“ zamierza się zatrzymać w Katanii przez trzy dni i zachodziła obawa, iż anarchiści mogą wysiąść na ląd i uciec, przeto, pomimo energicznego z ich strony protestu, policya rozwinęła baczną straż nad nimi.

Przykre skutki strejku.

Parma. Strejkujący robotnicy rolni, którzy wczoraj napowrót zgłosili się do pracy, nie zostali przez przedsiębiorców przyjęci. Sekretarze izb rolniczych w Parmie, Borgo i San Domingo otrzymali wezwanie do sądu.

DROBNE OGŁOSZENIA po 4 halerzy od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Cukiernia Bienieckiego poszukuje subjekta zdolnego, w średnim wieku, dział drożdżowy, lody itp., porozumienie Karola Ludwika l. 11, Lwów.

Młodzieniec z ukończoną szkołą wydziałową szuka zajęcia. Zgłoszenia poste-restante pod R. W., Nadyby-Wojutycze.

Osoby (panie i mężczyźni) w sferach kupieckich dobrze wprowadzone znajdą dobry zarobek za stałą płacą. Zgłosić się między godziną 2—3 popołudniu. Lwów, Podwale l. 7.

Kawaler przystojny, 23 lat, przeszło 8 lat dyetaryusz rządowej instytucyi, starający się o posadę stałego woźnego, poślubi pannę kucharkę lub pokojówkę. — Zgłoszenia nieanonimowe Fiałkowski 525, Gródek Jagielloński poste restante. 812

Panna znajdzie wygodne mieszkanie Piekarska 9, Pracownia Sukień.

Zgubiony pularesik z drobną kwotą przy ul. św. Piotra i Pawła jest do odebrania u Janowskiego architekty, Rynek 3.

STARE LUSTRA kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

ABONAMENT na ubrania męskie z najlepszych materyj krajowych i zagranicznych od 10 koron miesięcznie poleca **M. MAREK** Lwów, Sykstuska 29. Prospekty na żądanie gratis! Uprasza się przy żądaniu prospektu podać dokładny adres i godność.

„AGRARIA"

w Sądzie handl. zarejestr. firma

ADAMA KAMIŃSKIEGO

WE LWOWIE, GRÓDECKA 25.

poleca do robót wiosennych: PŁUGI, BRONY, KULTYWATORY, sławne SIEWNIKI rzędowe MELICHARA, NASIONA GOSPODARSKIE z gwarancyą za dobroć i czystość! — Urządza: KOMPLETNE MŁYNY do ruchu wodnego, parowego i motorowego, CEGIELNIE i FABRYKI DACHÓWEK GLINIANYCH i CEMENTOWYCH i t. p.

CENNIKI i KOSZTORYSY GRATIS i FRANCO.

„GONIEC POLSKI"

LWÓW, ULICA PODWALE L. 7.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc ____________

kwartał ________, *rok* ________ *i przesyłam równocześnie prenumeratę*

w kwocie ________ *kor.* ________ *hal. przekazem pocztowym.*

1 korona miesięcznie

Adres: Imię i nazwisko ____________

____________ *miejsce zamieszkania, ulica i Nr.*

(Należy pisać dokładnie i wyraźnie. Wyciąć i nalepić na korespondentkę i posłać do redakcyi).

1 korona miesięcznie

Chłopców i kobiety do roznoszenia gazet poszukuje się. Zgłosić się Lwów, Podwale 7.

Brzuchowice. Trzy pokoje umeblowane, weranda i kuchnia zaraz do wynajęcia. — Wiadomość Brajerowska 6 parter na prawo. 808

6 kor. 50 hal.

wynosi rata na 1 los turecki 400 fr., mający rocznie sześć ciągnień (najbliższe już 1. kwietnia). Pierwsza rata zpn. 9 kor. 50 hal. dalsze po 6 koron 50 hal. Razem 37 rat. — Losy tureckie mają przy każdem ciągnieniu kilkanaście głównych wygranych (600.000, 400.000 — 300.000, 200.000 i t. d.) zaś każdy los musi wylosować kwotę 232 fr. Losów tureckich asekurować nie potrzeba, gdyż nawet w razie wyl. najniższa wygrana straty się nie ponosi. Składający 1 ratę zpn. ma prawo gry już przy ciągnieniu 1-go kwietnia!!:

SCHÜTZ i CHAJES

Dom bankowy, Lwów.

Meble sprzedaje na raty i wypożycza bajecznie tanio

znana firma

BARUCH CZYSZ

3. Skarbkowska 3.

ZAROBEK

dla wszystkich

zawsze i wszędzie

daje

Pierwsze galicyjskie przedsiębiorstwo domowych robót pończoszkowych na płaskich maszynach do polecenia.

Libal i Spółka

zarejestrowane towarzystwo handlowe

we Lwowie

ul. Kochanowskiego l. 22/4

Skład najlepszych maszyn i materyałów.

Bezpłatna nauka we Lwowie i na prowincyi.

Żądajcie wyjaśnień.

FILIA PRAGSKIEGO BANKU KREDYTOWEGO

Zakład centralny w Pradze. Filie w Kolinie i Ołomuńcu. Ekspozytur w Brodach.

Wpłacony kapitał akcyjny K 6,000.000. — Fundusze rezerwowe i gwarancyjne K 3,200.000. — Korzystne załatwienie wszelkich transakcyj bankowych i lokacyj kapitałów.

Kupno i sprzedaż papierów wartościowych. Przeprowadzenie wszelkich obrotów giełdowych na targach krajowych i zagranicznych.

Promesy, Losy (Sprzedaż losów za wypłatą w rachunku bieżącym). — Otwieranie kredytów i udzielanie zaliczek na podkład papierów wartościowych. — Przyjmowanie w przechowanie i w zarząd papierów wartościowych. — Ubezpieczanie losów i efektów od strat z powodu wylosowania. — Wykupno płatnych kuponów i wylosowanych papierów wartościowych. — Listy polecające i akredytywy na sezon podróży. — Eskont weksli. — Inkasa i wypłaty w kraju i na miejsca zagraniczne. — Wkładki pieniężne na książeczki wkładkowe (podatek rentowy opłaca Bank) oprocentowuje aż do odwołania po

4½%

na asygnaty kasowe i w rachunku bieżącym wedle umowy.

Oddział komercyalny.

Finansowanie przedsiębiorstw przemysłowych i budowli publicznych, kredyt na podatki i cła. — Zaliczkowanie faktur towarowych. — Kupno i sprzedaż w drodze komisowej towarów i zaliczkowanie tychże.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południn.	po południn.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·45	9·50
Krakowa	7·25	9·50	—	8·40*	2·30*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·15*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·07	—	2·05*	5·57	9·30
Czerniowiec	„	—	—	6·40*„	12·20*
Stanisławowa	5·40	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·20	—	—	—
Stryja	7·29	11·43	3·50	—	11·00
Pustomyt	7·29	11·43	3·50	9·58F	11·00
Sambora	8·00	10·30	2·00	—	9·10
Lubienia	8·00	10·30	2·00	9·10	11·45F
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·26	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	10·05B	1·46T	4·50	8·20
Brzuchowic	8·15	12.40	3·27Z	5·30D	9·35Z
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·45	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**przed południn.**	**po południn.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·50	8·25*	2·45*	7·00*	11·15
Krakowa	—	8·40	6·12	7·35	12·45*
Rzeszowa	—	—	3·30		
Podwołoczysk	6·20	10·40	2·16*	7·45	11·10
Czerniowiec	6·10	9·35	2·23*		10·38
Czerniowiec	—	9·10*„	—		2·50*
Stanisławowa	—	—	2·40		
Kołomyi	—	—	—	6·03	
Stryja	7·30	—	2·25	6·42	11·25
Pustomyt	7·30	10·35F	2·25	6·42	11·25
Sambora	6·00	9·05	4·00		10·45
Lubienia	6·00	9·05	2·15F	4·00	10·45
Rawy ruskiej	6·14	11·05	—	7·10	11·35H
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	7·21	11·05	2·30Z	5·50D	8·34Z
Brzuchowic	9·00B	12·41T	3·45	7·10	11·35H
Zimnej wody	3·50	—	3·30	7·35	11·15

Uwaga. * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od 23/5 do 15/9, Z w niedzielę i święta, a od 1/6 do 30/9 codzień; *„ od 16/7 H tylko w niedzielę; D od 1/7 do 31/8 co dzień. T od 1/6 do 30/9 w niedzielę i święta, B od 1/7 do 31/8 w niedziele i święta.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI. Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", PODWALE 7, pod zarządem ANDRZEJA MASTAJA.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.